

# Hieronim Eug. Wyczawski

---

## Wykład inauguracyjny na otwarcie roku akademickiego 1967/68 w Akademii Teologii Katolickiej

---

*Studia Theologica Varsaviensia* 6/1, 409-423

---

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**WYKŁAD INAUGURACYJNY NA OTWARCIU ROKU AKAD.  
1967/68 w AKADEMII TEOLOGII KATOLICKIEJ**

**KS. HIERONIM EUG. WYCZAŃSKI OFM**

**NOWE NURTY W HISTORII KOŚCIOŁA**

Nie wchodząc w dyskusję nad tym, czy historia Kościoła stanowi naukę samodzielną, czy tylko jest częścią historii powszechnej, jedno należy stwierdzić, że we wszystkich krajach, niezależnie od panujących tam kierunków myślowych i politycznych oraz oficjalnej ideologii, szuka się dziś w sposób jak nigdy przedtem intensywny nowych dróg w naukowym odtwarzaniu historycznej rzeczywistości. Uwaga historyków koncentruje się: 1° na szukaniu nowych typów źródeł, 2° na doskonalszej interpretacji źródeł pisanych, 3° na pełniejszym uwzględnianiu nauk nie tylko pomocniczych, ale i posiłkujących historię jak socjologii, psychologii, ekonomii itp., a w historii Kościoła także na respektowaniu powiązania z historią dogmatów i rozwojem nauk teologicznych, 4° na dostrzeganiu w procesie historycznym nie tylko czynników rządzących i klasy panującej, lecz również całego społeczeństwa z masami ludowymi włącznie, 5° na sumienniejszym liczeniu się z wzajemnymi wpływami jednych krajów czy kultur na drugie.

Zauważyć tu trzeba, że doskonalenie metody historycznej nie jest zjawiskiem dzisiejszych czasów, przeciwnie stosowaną

w badaniach historycznych metodę starano się w każdym czasie ulepszać. Od średniowiecznego pojęcia historii jako *gesta imperatorum, regum, gesta pontificum, ducum* itd., a dziejów Kościoła jako *historia sacra*, do nowoczesnego rozumienia historii jako po prostu nauki o dziejach, to nic innego jak tylko długi ciąg rozmyślań uczonych nad ulepszaniem metod poznania historycznego i odtwarzania dziejów. Ocena, że jakaś praca jest już przestarzała, była zawsze niczym innym jak tylko stwierdzeniem, że nie odpowiada ona już aktualnym wymogom metodycznym, że na ten temat należy przeprowadzić nowe i gruntowniejsze badania oraz skonstruować lepsze, bardziej dociekliwe, opracowanie.

Najlepszym przekrojem stosowanej metody są dla każdego czasu wielkie syntezy, po prostu podręczniki. Kiedy po pracach pijara Teodora Ostrowskiego, ks. Melchiora Bulińskiego i bpa Władysława Krynickiego pojawił się w Polsce przed 30 kilku laty podręcznik historii Kościoła ks. Józefa Umińskiego, uwzględniający szeroko i sprawy polskie, przyjęto go na ogół z uznaniem. Chociaż odnośnie historii Kościoła powszechnego nie stanowił on pracy oryginalnej, lecz przeróbkę dzieła profesora monachijskiego Knöpflera, a w przedstawieniu spraw polskich widoczne były w nim duże dysproporcje, to jednak w porównaniu z poprzednimi podręcznikami był wtedy znacznym postępem. Wprawdzie niektórzy wyżej stawiali wydaną współcześnie książkę Karola Völkerja *Kirchengeschichte Polens* (Berlin u. Leipzig 1930), ale pamiętać trzeba, że praca tego ostatniego autora to nie tyle historia Kościoła w Polsce, ile raczej dzieje polskiego protestantyzmu na kanwie dziejów polskiego Kościoła katolickiego. Na podręczniku ks. Umińskiego wykształciło się mnóstwo księży, a i dziś jeszcze w wielu seminariach duchownych jest on główną pomocą. Stwierdzić jednak musimy, że podręcznik ten zarówno w odniesieniu do dziejów powszechnych, jak i historii Kościoła w Polsce jest dziś już przestarzały.

Na podręczniku ks. Umińskiego celowo dłużej się zatrzymuję, ponieważ stanowi on dobry punkt wyjścia do dalszych

rozważań. Podręcznik ten już w chwili swego pojawienia się wykazywał odnośnie spraw polskich — jak zaznaczyłem — duże dysproporcje. Autor bowiem nie dysponował wtedy odpowiednio dużą ilością prac monograficznych, po prostu wielu zagadnień z historii polskiego Kościoła nikt przed Umińskim nie opracował. Nic prawie nie napisano do jego czasów o religijności społeczeństwa na przestrzeni wieków, jak też o parafialnym duchowieństwie, ubogo wyglądały prace hagiograficzne, publikacje o zakonach, bractwach, o kształtowaniu się w Polsce form kultu religijnego itp. Najlepiej stosunkowo przedstawiały się dzieje polityczne Kościoła w Polsce, pisane przeważnie przez historyków świeckich. Sprawiedliwie trzeba podkreślić, że najlepsze, przeważnie pionierskie prace z zakresu historii Kościoła w Polsce wyszły spod pióra nie duchownych, lecz uczonych świeckich. Jednakże tych ostatnich sprawy wewnętrzno-kościelne poza zagadnieniami ustrojowymi nie interesowały, dlatego nic dziwnego, że istniały pustki na tym odcinku interesującej nas historiografii. Kilka zagadnień przebadał sam Umiński: Pontyfikat Kietlicza i wprowadzenie reformy gregoriańskiej w Polsce, misję pruską, w pewnym zakresie sprawy unijne, szeroko działalność Hozjusza. Stąd to — rzecz zrozumiała — w jego podręczniku przewagę zyskała strona polityczna dziejów, a jako zagadnienia naczelną wysunęły się rola Kietlicza i Hozjusza. Podręcznik ks. Umińskiego odzwierciedla z grubsza stan polskiej nauki o dziejach Kościoła w Polsce w latach trzydziestych naszego wieku. A stan ten poza dziejami politycznymi przedstawiał się niezbyt bogato.

Powodem tego był nie tylko fakt uprawiania historii kościelnej w wielkiej mierze — jak wspomniano — przez historyków świeckich, interesujących się przede wszystkim stroną polityczną dziejów Kościoła, ale i to, że inne były dawniej założenia metodyczne i pojęcie historii. Według poglądów dawniejszych historię tworzyli ludzie wybitni lub zajmujący wysokie i kluczowe w społeczeństwie stanowiska. Mówiąc o ludziach wysoko postawionych, trzeba tu rozumieć nie tylko

hierarchię, ale niektóre naczelne kościelne instytucje zbiorowe, jak synod, kapituła, zakon. Dlatego o czymkolwiek by dawniej nie pisano, zawsze na czoło wysuwali się biskupi, dalej zwoływane przez nich synody, następnie kapituły katedralne, niektóre zakony. *Signum temporis* było stanowisko jednego z moich profesorów, zresztą wybitnego uczonego, że każdy biskup krakowski zasługuje na monografię, a każdy prałat i kanonik krakowskiej kapituły katedralnej na biografię w *Polskim Słowniku Biograficznym*. Oczywiście pogląd ten nie może się dziś utrzymać jako zasadny. Obecnie wiele opinii dawniejszych ulega i musi dalej ulegać rewizji wobec innej, przekonywującej zasady metodycznej, że nie tylko ludzie wybitni lub zajmujący wysokie stanowiska wpływali na bieg historii, ale również cały szereg innych czynników, o czym niżej. Dla zilustrowania tego warto popatrzeć na jakieś konkretne zjawisko.

Utrzymywano do niedawna, że protestancka reformacja w Polsce upadła przez wewnętrzne własne rozbitcie oraz dzięki działalności polskiego episkopatu, synodów, pracy jezuitów i silnemu poparciu króla Zygmunta III. Koniec, kropka. Jest to prawda, ale niezupełna. Przed kilku laty zajmowałem się tą sprawą na terenie Małopolski i doszedłem do ustalenia pełniejszych przyczyn rekatolicyzacji tej części kraju. Nie trudno było stwierdzić, że działalność kościelna krakowskich, po prostu małopolskich, biskupów z lat panowania Zygmunta Augusta, Walezjusza i Batorego była bardzo uboga, że wymienię Zebrzydowskiego, Padniewskiego, Krasieńskiego, Myszkowskiego. Synodów w tym czasie w diecezji krakowskiej było mało i wcale nie obfitowały one w jakieś szczególnie programy kontrreformacyjne. Zakon jezuitów w rozległej diecezji, sięgającej poza Częstochowę, Radom, Siedlce, Lublin, pod Rzeszów, na południu i zachodzie nawet poza granice państwa (Spisz, Bytom, Pszczyna), miał tylko trzy kolegia: w Krakowie, w Lublinie i w Sandomierzu, stąd nawet przy specjalnym podkreśleniu jego intensywnej działalności, nie był fizycznie w stanie ratować na całym obszarze pozycji ka-

tolickich. Otóż były jeszcze inne współczynniki przy rekato-  
licyzacji, wspomagające wydatnie pierwsze. Przede wszystkim  
należy wymienić działalność podnoszącego się z upadku du-  
chowieństwa parafialnego i rozsianych po licznych miastach  
i miasteczkach klasztorów zakonów mendykanckich oraz po-  
jawiający się u mas ludowych pesymizm odnośnie protestan-  
tyzmu. Jeżeli szlachcic-kolator na reformacji coś zarabiał, bo  
zajmował plebańskie beneficjum i uwalniał się od dziesięciny,  
to sytuacja chłopów nie ulegała żadnej zmianie, przeciwnie  
tracili nawet to, co w ich ciężkiej doli było jasnym promie-  
niem, możność udziału w okazałych katolickich nabożeń-  
stwach. Kult protestancki nie odpowiadał chłopskiej mental-  
ności. Stąd to działalności ogółu duchowieństwa i oporowi  
chłopów wiele parafii zawdzięczało, że kolatorowie musieli  
przywrócić beneficja i kult katolicki. Nie uwzględnianie, a co  
najwyżej bardzo minimalne, dółów kościelnych w procesie  
dziejowym jest jednym z mankamentów historiografii kościel-  
nej lat trzydziestych.

Drugi brak to szczupły zakres zainteresowań dawniejszych  
historyków Kościoła. Szły one po liniach z dawną utartych,  
zajmowano się polityką Kościoła i wzajemnymi stosunkami  
Kościoła i państwa, biskupstwami i biskupami, organizacją  
i partykularnym prawem kościelnym, synodami i kapitułami,  
uniami, protestantyzmem we wszystkich jego formach, nieco  
pisarstwem teologicznym, trochę zakonami. Spraw innych, już  
wyżej wymienionych, jak roli duchowieństwa parafialnego,  
religijności wiernych, spraw kultu na ogół nie ruszano. Du-  
chownych historyków, uprawiających zawodowo historię Ko-  
ścioła, i ogłaszających swe prace, do 1939 r. było niewiele,  
choć istniało w Polsce aż 7 katedr uniwersyteckich tego  
przedmiotu: po dwie w Krakowie i we Lwowie, po jednej  
w Warszawie, Wilnie i w Lublinie. Trudno więc, aby szybko  
dało się nadrobić zaniedbania lat poprzednich. Zmieniła się  
sytuacja po ostatniej wojnie. Mimo spadku katedr uniwer-  
syteckich zwiększyła się wydatnie kadra pracowników nau-  
kowych i zasięg zainteresowań. Powstały też specjalistyczne

czasopisma z zakresu historii Kościoła.: *Nasza Przeszłość, Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne, Roczniki Humanistyczne* KUL. Coraz więcej wykładowców z seminariów duchownych, diecezjalnych i zakonnych, poczęło pisać i drukować swe prace. Jednakże słabą stroną dzisiejszych wysiłków jest nadal brak koordynacji w badaniach. Nie ma jak dotąd kościelnej instytucji, która by regulowała kierunek badań i czuwała, by poszczególne studia zmierzały do przygotowania większych syntez. Na ogół piszący historycy Kościoła chodzą w pojedynkę i swoje siły i umiejętności poświęcają zagadnieniom niekiedy całkiem marginesowym, podczas gdy wiele problemów ważnych czeka nadal na przebadanie i opracowanie.

Na tory prac o zbiorowym wysiłku wszedł w pewnej mierze przed kilku laty KUL, powołując do życia Instytut Geografii Kościelno-Historycznej i inicjując wydawnictwo *Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne*. Jednakże instytucja pierwsza niewielu dotąd skupiła naukowych pracowników, druga zaś, acz ogromnie ważna i można powiedzieć podstawowa, ma z swego założenia wąski stosunkowo zakres.

Luki, istniejące w naszej historiografii kościelnej, powiększa i to, że cały szereg prac dawniejszych już dziś się zestarzał. Wiele bowiem opracowań niektórych problemów, na swój czas zupełnie wystarczających, dzisiaj wobec wyostrzonych wymogów metodycznych, odkrywania nowych źródeł i narastania historiografii, nie można już w pełni wykorzystać. Tak więc według mego przekonania dotychczasowa historiografia Kościoła w Polsce nie daje jeszcze wszechstronnej podstawy do stworzenia wielkiej dobrej syntezy w formie podręcznika, odpowiadającego w pełni wymogom naukowym. Będą w nim nadal luki, acz już mniejsze od podręcznika ks. Umińskiego. Pragnę tu uczynić jedno zastrzeżenie. Mam na myśli podręcznik doskonały, myśl o którym powinna towarzyszyć naszym szczegółowym badaniom i konstrukcjom. Bo w zasadzie napisanie podręcznika jest możliwe w każdym stadium aktualnego stanu historiografii i dziś go można stwo-

rzyć, a nawet trzeba, chociażby ze względu na wielkie zapotrzebowanie dydaktyczne. Wskazywał na to przed swą śmiercią sam ks. Umiński, ogłaszając plan nowego ujęcia podręcznika. Myśl tę rzuciła również w r. 1945 w nawiązaniu do przedwojennego projektu kontynuacji swej encyklopedii nauk krakowska Akademia Umiejętności, ale ją niestety niebawem zarzuciła. Z podobną inicjatywą wystąpił wreszcie ks. Zdzisław Obertyński.

Co więcej, nawet konstrukcja mniejszych syntez napotyka nieraz na nieprzewyciężone trudności właśnie z braku opracowań szczegółowych. Rzućmy okiem na dwa, dowolnie obrane opracowania syntetyczne ostatniej doby, na pracę o Pawła Szczanieckiego *Służba Boża w dawnej Polsce. Studia o Mszy św.* T. I—II (Poznań 1962—1966) oraz na dzieło Karola Górskiego *Od religijności do mistyki. Zarys dziejów życia wewnętrznego w Polsce.* Cz. I, 966—1795 (Lublin 1962). Gdy będę mówił o trudnościach autorów tych prac, pragnę się zastrzec, że nie ja je odkryłem, lecz że już sami autorowie zdawali sobie z nich sprawę. Jeżeli przeto zamierzam je przytoczyć tutaj jako przykłady, to dlatego, aby udowodnić, że nasza nauka kościelno-historyczna niezawsze szła dotąd właściwymi drogami i że wiele zasadniczych problemów dotąd pomijała lub ignorowała ze szkodą dla całości obrazu historycznego Kościoła w Polsce, co właśnie odczuli bezpośrednio autorowie wspomnianych prac.

Piękna i bezsprzecznie wysoce pożyteczna rozprawa, właściwie cały szereg oddzielnych studiów, o Szczanieckiego nie może być uważana za syntezę wiedzy o dziejach służby Bożej w dawnej Polsce, ponieważ autor ograniczył, zresztą świadomie, bazę źródłową do źródeł drukowanych. Owszem wykorzystał również trochę źródeł rękopiśmiennych, ale tylko takie i to najczęściej pośrednio, o których mianowicie natopkał drukowane informacje względnie ich omówienia. Poprzez te właśnie publikacje, a nie bezpośrednio czerpał autor potrzebne dla siebie wiadomości. Nie wyzyskał natomiast kompletnie źródeł archiwalnych i reszty licznych bardzo re-



kopisów bibliotecznych, dotyczących liturgii, tych mianowicie, których nikt dotąd nie omówił ani nie zarejestrował. I tu dochodzimy do zasadniczego problemu, o który mi chodzi. Źródłami tymi niemal zupełnie (poza drobnymi wyjątkami) dotąd się nie interesowano, stąd konsekwentnie nie mogły powstać szczegółowe prace z zakresu dziejów liturgii w Polsce. Mam na myśli liczniejszy zasób prac przyczynkarskich, które by mogły stanowić podstawę do większego syntetycznego opracowania, a nie jedno czy drugie studium, bo takie sporadycznie się zdarzały. Z drugiej strony nie można powiedzieć, by o. Szaniecki nie miał poprzedników na polu swoich zainteresowań. Tacy byli, że wymienię ks. J. Michalaka, ks. M. Kordela, czy najbardziej zasłużonego bpa A. Nowowiejskiego, lecz i oni w swych pracach opierali się tylko na drukach i to w daleko węższym zakresie aniżeli o. Szaniecki, no i nie dorównywali metodą temu ostatniemu.

Pomimo znacznego ograniczenia źródłowego praca o. Szanieckiego, odzwierciedlająca znaczną erudycję jej autora w zakresie liturgiki, będzie stanowić mimo wszystko drogowskaz dla następných badaczy. Równocześnie właśnie ta praca postuluje podjęcie szerokich i systematycznych badań nad historią kultu liturgicznego w Polsce. W naszej historiografii kościelnej jest to jedna z dziedzin, która leżała dotąd niemal odłogiem. Studia te będą często pionierskie, stąd ogromnie pracochłonne. Dlatego jednym z pierwszych przedsięwzięć w tym zakresie powinna być rejestracja typów źródeł, a w następnym etapie inwentaryzacja samych źródeł, przydatnych historykowi liturgii w Polsce.

Weźmy pod uwagę drugą syntezę, która gdyby nie trudności w zakresie bazy źródłowej, również widziane przez samego czcigodnego autora, byłaby dziełem epokowym, mianowicie książkę Karola Górskiego *Od religijności do mistyki*. I to syntetyczne opracowanie poprzedziła zaledwie garść prac szczegółowych, i tu drukowany materiał źródłowy jest bardzo niekompletny. Autor zdał sobie sprawę, że w takich warunkach pisanie syntezy napotyka na ogromne trudności,

toteż postanowił sięgnąć i do źródeł rękopiśmiennych. Ale cóż, przebadał ich niewielką część. Źródła bowiem rękopiśmienne, które mogłyby dostarczyć materiału do tego rodzaju książki, są w znacznej części ukryte w archiwach i bibliotekach. Pełne ich wykorzystanie dopiero wtedy będzie możliwe, gdy pojawi się praca, względnie szereg prac, które by je zrejestrowały, nie mówiąc już o tym, że byłyby wielce przydatne również ich omówienia.

I znowu dochodzimy do interesującego nas problemu, mianowicie do stwierdzenia, że dziedzina dziejów religijności polskiej w minimalnym zaledwie stopniu wzbudzała dotąd zainteresowania badaczy. Ponieważ jednak odczuwa się w nauce brak zarysu tego rodzaju historii, uczeni jak np. prof. Górski próbują pisać syntezy, które z wyżej przytoczonych powodów muszą pozostać z konieczności w wielu partiach w fazie roboczej, obfitować w hipotezy i sondaże, w błędne nieraz sądy. I w tej dziedzinie powinny iść przyszłe prace badawcze, poprzedzone dokładną rejestracją wszelkich źródeł, które muszą być wykorzystane przez piszących monografie, studia, przyczynki z zakresu historii religijności katolickiej w Polsce.

Wracając do głównej myśli moich uwag, pragnę podkreślić, że w ostatnich czasach zmieniło się patrzanie na rolę Kościoła, czemu dał wyraz i Sobór Watykański II. Inaczej przeto musi patrzeć na rolę i dzieje Kościoła również historyk polski. Od szeregu lat historycy Kościoła na Zachodzie, głównie we Francji, stoją na stanowisku, że historia Kościoła to nie tylko zobrazowanie jego dziejów politycznych, ustrojowych, gospodarczych, kulturalnych, ale historia całej społeczności kościelnej i jej wewnętrznego duchowego życia, w której katolicy świeccy nie mogą stanowić marginesowego dodatku. Historyk kościelny przy każdej pracy naukowej musi widzieć i starać się odtworzyć obraz, ilustrujący realizację przez Kościół jako instytucję bosko-ludzką w każdej epoce swego zasadniczego celu, prowadzenia ludzi do zbawienia. O tym, że Kościół ma ludzi zbawiać, wie każdy, jednakże w pracach historycznych ta kluczowa rola Kościoła nie

zawsze była podkreślana i widoczna. Kościół widziany przez dawniejsze monografie, studia, przyczynki historyczne to najczęściej instytucja, wojująca o swe prawa i przywileje, usprawniająca stale swą organizację, powołująca do życia najrozmaitsze instytuty, walcząca z sektami, uprawiająca mecenat kulturalny, a dopiero potem spełniająca poprzez plebanów, wikariuszy i zakonników duszpasterstwo nad świeckimi. O tych świeckich w Kościele w opracowaniach prawie nic. A przecież o jakikolwiek wiek by nie chodziło, tak na Kościół historyk patrzeć nie może. Zauważy ktoś, że takie spojrzenie jest konieczne i możliwe tylko w wielkich syntezach, a nie w drobnych pracach szczegółowych. Wydaje się jednak, że nie. Ustawienie problematyki każdej pracy konstrukcyjnej musi ten problem jasno stawiać, i w monografii biskupa, i w monografii diecezji, parafii, klasztoru, kapituły i w opracowaniu jakiegoś zjawiska. Jeśli autor monografii parafii przedstawi tylko fundację kościoła, dzieje kościelnych budowli, parafialnego duchowieństwa, jego uposażenia, nie będzie pełnej monografii parafii, gdy nie zobrazuje się religijności wiernych z uwzględnieniem wszystkich czynników, kształtujących tę religijność.

Ostatnia uwaga wprowadza nas w inny problem metodyczny, mianowicie w kwestię wykorzystania do tych celów niektórych osiągnięć metody historyków materialistycznych. W Polsce oficjalna nauka historyczna bazuje na metodzie materializmu historycznego. Rzecz zrozumiała, że historyk Kościoła badający dzieje instytucji bosko-ludzkiej, nie może wyjść z tej metody, która kształtowanie się procesu historycznego widzi w walce klas, uważając za podstawową przesłankę dziejowego procesu siły wytwórcze mas ludowych i stosunki produkcji. Nie mniej jednak historyk kościelny może, a nawet powinien, korzystać z niektórych osiągnięć tej metody. Mam na uwadze dwie rzeczy: 1° pełniejsze respektowanie źródeł materialnych, na które historycy materialistyczni położyli o wiele większy nacisk aniżeli było to dotąd, 2° znaczne rozszerzenie problematyki w dociekaniach historycznych.

Uwagę na źródła materialne jak zabytki archeologiczne, zabytki sztuki, poza tym na materiał etnograficzny i językowy, zwrócono już dawniej, jednakże wykorzystywano je skąpo i przeważnie tylko tam, gdzie brakło źródeł pisanych. Metoda materialistyczna wykorzystuje je szeroko równolegle do źródeł pisanych, uzupełniając nimi znakomicie źródła pierwsze. Historyk kościelny w swoich badaniach powinien zwracać uwagę na tego rodzaju źródła nawet wtedy, gdy dysponuje obfitym zestawem źródeł pisanych. Poznane źródła materialne pozwolą niejednokrotnie lepiej zinterpretować źródła pisane.

Przytoczę dla lepszego zobrazowania zagadnienia dwa fikcyjne przykłady. Protokół wizytacyjny z r. 1595 podał, że przy kościele parafialnym N. znajduje się tyle a tyle ornatów *in forma Romana*, i tyle *in forma antiqua*, inaczej, że były tam ornaty kroju obecnego i ornaty dawnego kształtu, gotyckiego. Historyk, który by poprzestał na tej zapisce, nic więcej nie będzie mógł na temat historii ornatów przy wiemienionym kościele powiedzieć. Natomiast historyk, którego interesują źródła materialne, zwróci uwagę, że do dziś przy opisywanym kościele zachowało się sporo ornatów bardzo starych, lecz wszystkie o kroju obecnym, brak wśród nich natomiast ornatów gotyckich. Cóż się więc stało z ornatami *in forma antiqua*? Otóż dociekliwy badacz spostrzeże, że krzyże na tylnej części niektórych ornatów starych mają belkę poprzeczną podniesioną obu końcami nieco do góry. Jest to dowód, że ornaty te przez obciążenie boków powstały z ornatów gotyckich, na których stosownie do ich kroju było sensowne podniesienie ku górze obu poprzecznych ramion krzyża. Konfrontując spostrzeżenie to z zapiską, stwierdzi, że przeróbka nie mogła nastąpić przed rokiem wizytacji, więc 1595, lecz później. Dlaczego się tak stało, dowie się z odpowiedniej literatury. Zalecenia rzymskie nakazywały wycofywać z użycia ornaty gotyckie, a brać do liturgii tylko *in forma Romana*, tzn. o kroju obecnym. Że dodatkowo potrafi w tym stanie rzeczy opisać z autopsji te przerobione ornaty gotyckie, nie trzeba podkreślać.

Drugi przykład. W archiwum parafii N. znajduje się lako-

niczna zapiska, że do drewnianego kościoła dobudowano około r. 1600 murowaną zakrystię. Budowle te istnieją do dziś. Historyk, który nie troszczy się zbytnio o źródła materialne, zadowolony się tą zapiską, będzie najwyżej po oglądnięciu zachowanej budowli snuł jeszcze domysły, że zakrystia stara widocznie się waliła, postawiono więc nową i to z muru dla lepszego zabezpieczenia paramentów i precjozów liturgicznych. Może tak i było, ale z drugiej strony domysły te mogą się okazać niekiedy zgoła fałszywe. Bo dlaczegóż w takim razie i sam kościół nie uległ ruinie, lecz stoi do dziś. Powód wybudowania murowanej zakrystii mógł być inny.

Otóż należy dokładnie zbadać przede wszystkim sam budynek kościelny jako źródło materialne. Ze śladów po drążkach na opony na drewnianych ścianach prezbiterium wyniknie wniosek, że pierwotnie ołtarz główny nie opierał się o absydę, lecz był od niej znacznie oddalony. Z odpowiedniej literatury można w zarysie odtworzyć romańską modę ołtarza. Nastawy nie było, tylko sama mensa z świecznikami i krzyżem; cyborium znajdowało się na bocznej ścianie prezbiterium. W okół trzech boków mensy zwisały z wmontowanych w ściany prezbiterium drążków zasłony, a dookoła mensy było przejście dla wiernych, idących z darami na ofiarowanie. Tak wyglądały w średniowieczu wszystkie ołtarze, a w XVI w. jeszcze sporo. Otóż w kościołach takich nie było często osobnej zakrystii. Po prostu za ołtarzem pod ścianą absydy stały skrzynie na paramenty i naczynia liturgiczne oraz stągiew z winem. Dopiero kiedy pod wpływem zmieniającego się stylu ołtarzy, gdy narastać poczęły nad mensą nastawy, przesuвано ołtarze ku ścianie absydy, by oprzeć o nią wysoką nastawę. Wtedy to brakło miejsca na utensylia kościelne i poczęto dobudowywać zakrystie, oczywiście tam, gdzie ich dotąd nie było. Tak też było zapewne i w przywiedzionym wypadku.

Druga sprawa, którą historyk kościelny może i powinien przejąć od dzisiejszych historyków świeckich, to rozszerzenie problematyki badań. Historycy ci zwracają uwagę i to w szerokim zakresie na rolę mas ludowych w procesie historycz-

nym. Otóż na masy ludowe musi skierować swe zainteresowanie i historyk kościelny i to nie tylko, aby zbadać i ustalić poziom i rozwój ich religijności i moralności, ale też by poznać wszystkie przyczyny takiego czy innego jej poziomu. Zapiski wizytacyjnej z r. 1644 o ludziach z Sidziny w parafii Maków Podhalański, że prowadzą *vitam pecudibus peiorem*, nie można tłumaczyć wyłącznie zaniedbaniem plebanów. Ludność tamtejsza, acz osiadła, trudniła się głównie pasterstwem i zbójnictwem, uprawianym po obu stronach granicy państwa w rejonie Babiej Góry. Sama wieś była bardzo odległa od kościoła parafialnego. Niski poziom religijny i moralny tych ludzi trzeba tłumaczyć przede wszystkim warunkami ich życia. W takiej sytuacji i gorliwi plebani nie osiągną nadzwyczajnych rezultatów. Z podobnymi problemami spotkał się zaledwie 120 lat temu pierwszy proboszcz zakopiański słynny ks. Józef Stolarczyk, który nawet przy swej wielkiej indywidualności był niejednokrotnie bezsilny.

Historiografia dawniejsza niedostatecznie traktowała dzieje mas ludowych. Wprawdzie zajmowano się wsią i miejskim plebsem, wydawano źródła z tego zakresu, jak księgi wiejskie i miejskie oraz ogłaszano monografie, artykuły, nawet syntetyczne ujęcia historii chłopów, ale były to opracowania przeważnie jednostronne, w których zajmowano się położeniem prawnym chłopów, gospodarką rolną, folklorem, ale nie starano się ustawić roli społeczeństwa wiejskiego w ogólnopolskim procesie dziejowym i jego wkładu do kultury narodowej. Luki te stara się wypełnić dzisiejsza nauka. Ogłaszane ostatnio z tego zakresu prace ogromnie ułatwiają historykowi kościelnemu badanie religijności ludowej. Nie ma potrzeby obawiać się, że zmaterializujemy metodę naszych badań i konstrukcji kościelno-historycznych. Trzeba wykorzystywać wszystko, jak pisał św. Paweł: *Omnia probate, quod bonum est tenete*.

Warto też zwrócić uwagę, że doskonalenie metody historyków kościelnych zachodnioeuropejskich, zwłaszcza francuskich, idzie po linii, przynajmniej w pewnej mierze, historyków

wyżej wymienionych. I tam badacze kościelni zwrócili oczy na masy ludowe i poczęli badać religijność ludową, odróżniając i koordynując w jeden obraz przeżycia religijne jednostek i religijność jako zjawisko społeczne. Niektórzy polscy historycy Kościoła poczęli już uwzględniać w swych pracach metodyczne kierunki francuskie.

Takie to zasadnicze problemy, głównie metodologiczne, widziałbym w dzisiejszej nauce kościelno-historycznej. Sprawy te są tym ważniejsze, że historia Kościoła jest uważana w oficjalnej klasyfikacji nauk teologicznych za *disciplina principalis*, która swymi osiągnięciami wybitnie im służy, a ostatnio nabrała specjalnego znaczenia w świetle odbytego niedawno soboru powszechnego i wypowiedzi papieża Pawła VI do członków Międzynarodowego Komitetu Nauk Historycznych. Powiedział papież: „Cały gmach chrześcijaństwa, jego doktryny, jego moralności i kultu opiera się na świadectwie”, czyli na źródle historycznym, i dalej — Kościół „jest sam historią i charakter historyczny własnego pochodzenia posiada dla niego znaczenie decydujące”.

#### Z u s a m m e n f a s s u n g

In allen Ländern suchen Kirchengeschichtler neue Wege bei der wissenschaftlichen Wiedergabe der Vergangenheit der Kirche. Ihre Aufmerksamkeit konzentriert sich auf das Suchen nach neuen Quellenarten: Einer besseren Interpretation schon bekannter Quellen, — vollere Berücksichtigung nicht nur der Hilfswissenschaften der Geschichte, sondern auch dieser Wissenschaften, deren Ergebnisse für die Geschichte behiflich sein können wie zum Beispiel der Soziologie, Psychologie, Wirtschaftslehre usw., — die Wahrnehmung des Einflusses auf das Leben der Kirche in den Jahrhunderten, den nicht nur die Hierarchie, sondern auch der niedere Klerus und gläubigen Volksmassen ausgeübt haben, — eine gewissenhaftere Wiedergabe des Einflusses, den das kirchliche Leben in einem Lande auf das kirchliche Leben in anderen Ländern auswirkte. Die Kirchengeschichtler in Polen müssen auch eine Stellung auf die ausserkirchliche Geschichtsforschung einnehmen, die viel mehr Wert, als es bisher üblich war, auf

Quellen materieller Art legt und die besonders die Geschichte der Volksmassen umfasst.

Den Zustand der kirchengeschichtlicher Forschung in Polen sieht man am besten an den grossen, synthetischen kirchengeschichtlichen Werken, insbesondere an den Lehrbüchern für die Kirchengeschichte. Das letzte Lehrbuch, das von J. Umiński im Jahre 1933 herausgegeben wurde, ist schon überaltet. Die Forschungen auf dem Gebiete der Kirchengeschichte sind schon so weit vorgegangen, dass man den Mangel einer neuen Bearbeitung sehr empfindet. Es fehlt jedoch an monographischen Arbeiten über viele Gebiete des kirchlichen Lebens in Polen in der Vergangenheit, da ältere polnische kirchengeschichtliche Forschungsarbeiten sich grundsätzlich auf die Gebiete des politischen und rechtlich-verfassungsmässigen Lebens beschränkten. Vor der Bearbeitung eines wertvollen und den Anforderungen zeitgenössischen Wissenschaftsforschungen entsprechenden Lehrbuches für die Kirchengeschichte müsste man also zuerst solche Gebiete des Kirchenlebens in Polen in den vergangenen Jahrhunderten erforschen, wie den Einfluss der Pfarrgeistlichkeit auf das kirchliche Leben, die Tätigkeit der Orden, die polnische Hagiographie, die Volksfrömmigkeit, die Gestaltung des Gottesdienstes, das theologische und religiöse Schrifttum usw. In der letzten Zeit erschienen schon viele Forschungsarbeiten aus diesen Gebieten, aber es bleibt noch ungeheuer viel zu erforschen und bearbeiten.

Die Behandlung der Probleme, die von der älteren Geschichtsforschung vernachlässigt wurden und die Anwendung bei der Forschung einer neuzeitlichen Methode, die auch die Errungenschaften anderer Wissensgebiete ausnutzt, sind die grundsätzlichen Aufgaben des zeitgenössischen polnischen Kirchengeschichtsforschers.

*Ks. H. Wyczawski*